Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 230 — **Kraków, Poniedziałek dnia 24 Sierpnia 1903** — **Rok XI.**

Kasa rękodzielników uratowana.

I.

Tak więc w chwili obecnej kasę Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców należy uważać za uratowaną.

Obywatelskie poczucie rady nadzorczej i dyrekcji Towarzystwa, dobra wola ważniejszych wierzycieli, wreszcie pomoc innych instytucyj finansowych sprawiły, że dziś niema już mowy o konkursie kasy.

Wiadomość tę powitają bez wątpienia radośnie nie tylko interesowani rękodzielnicy i przemysłowcy, ale i cały kraj, wszyscy, komu na sercu leży choćby tylko honor dobrego imienia naszych instytucyj, zwłaszcza takich, jak kasa Tow. rękodzielników, ostatnia w Krakowie przystań i ostoja przed lichwą żydowską.

* * *

Jak się przedstawiają do dziś dnia rachunki i widoki sanacji Towarzystwa?

Defraudacja wynosi 353.583 kor. 11 hal. — Na pokrycie tej sumy Towarzystwo rozporządzało przedewszystkiem udziałami członków, które to udziały w takich Towarzystwach, jak w mowie będące, stanowią zawsze część funduszu gwarancyjnego; — udziały te wynoszą 149.014 k.; dalej fundusz rezerwowy 47.672 kor. Ponadto z majątku defraudanta da się zupełnie pewnie ściągnąć 11.060 kor. — Trzy powyższe pozycje wynoszą sumę 207.686 kor. Suma zdefraudowana przenosi więc sumę gwarancyjną o 145.897 koron. (353.583—207.686=145.897.)

Ten niedobór 145 tysięcy z górą ważył przez dwa dni zagadnienie: co się stanie z kasą? — Czy uda się przeprowadzić sanację drogą dobrowolnych chwilowych ofiar, czy też instytucja upadnie.

Zwyciężyła pierwsza ewentualność.

W niedzielę popołudniu odbyła się narada członków i wierzycieli towarzystwa. Na naradę przybyli również przedstawiciele tych instytucyj finansowych, które reeskontują weksle towarzystwa, a więc: w imieniu Banku krajowego — p. Jan Armółowicz, w imieniu banku Austro-Węgierskiego — zastępca naczelnika banku p. Mokrzycki, dyrektor kasy oszczędności powiatowej — p. Strzyżowski, dyrektor banku związkowego p. Narcyz Ulmer — i wreszcie reprezentant związku towarzystw gospodarczych p. Domagalski.

Narady trwały kilka godzin. Podnieść tu należy, że wśród kilkunastu mowców zebrania, nie znalazł się ani jeden głos, któryby nie był za sanacją, za dobrowolną chwilową ofiarą, aby tylko uratować pieniądze a może i los kilkuset rękodzielników krakowskich i nie dopuścić do tego, by za dobrą wiarę, jaką obdarzali towarzystwo — towarzystwo to odwdzięczyło im się wydaniem ich w ręce nieuniknionej lichwy żydowskiej.

Postanowiono nie dopuścić do konkursu.

Przedstawiciele banków obecni na zebraniu, zobowiązali się imieniem swoich instytucyj do jaknajdalej idących ulg w reeskoncie weksli towarzystwa.

Rada nadzorcza i dyrekcja towarzystwa złożyły na miejscu deklarację na 30.000 kor.

Obecni na zebraniu właściciele większych książeczek wkładkowych, jak dr Schneider, p. Angelus i t. d. złożyli deklaracje na 30.000 kor.

Ponieważ do pokrycia defraudacji potrzeba 145 000 kor., ponieważ zgromadzenie uchwaliło fundusz gwarancyjny zebrać w wysokości okrągłej sumy 150 000 koron, przeto na razie sprawa przedstawia się w ten sposób, że do zupełnej sanacji Towarzystwa potrzeba jest jeszcze 90.000 koron. (Albowiem 30.000 + 30.000 = 60.000 zebrano w deklaracjach na miejscu w pierwszej godzinie.)

Koron 90.000 — to suma pozornie dość wielka — ale bezwątpienia do dziś do wieczora znajdzie już pokrycie. Towarzystwo przynosi dochodu 12 proc. rocznie. Wskutek tego włożona dziś w sanację pożyczka znajdzie amortyzację w przeciągu 9 lat niespełna. Nic więc dziwnego, że wierzyciele Towarzystwa z taką gotowością przystąpili do pożyczek na rzecz akcji ratunkowej. W interesie wierzycieli leży, by składać deklaracje na pokrycie Towarzystwu, z chwilą bowiem konkursu, kto może przewidzieć ile zdołają wyratować ze swego kapitału?

Smutna jest rzecz, że do tego wszystkiego doszło, ale po fakcie spełnionym, obowiązkiem wszystkich jest ratować Towarzystwo, zwłaszcza, że Towarzystwo nie wymaga żadnej ofiary definitywnej. I jest wszelka nadzieja, że dobry przykład rady nadzorczej, dyrekcji i tych wierzycieli, którzy stanęli na wysokości obowiązku, sprawi, iż jutro rano fakt sanacji Kasy będziemy mogli uznać za spełniony. (D. c. n.)

Koniec „Wielkiej Teresie“.

Rozegrał się więc epilog największego po dziś dzień oszustwa...

Trybunał karny w Paryżu wydał wyrok na Teresę Humbert i jej wspólników. Na podstawie werdyktu przysięgłych, Teresa i Fryderyka Humberta skazano każde na 5 lat ciężkiego więzienia i po 100 franków kary pieniężnej; Romana Daurignaca na 3 lata, Emila Daurignaca na 2 lata zwykłego więzienia.

Oto kilka szczegółów z ostatnich godzin procesu. Przewodniczący odczytał 258 pytań, postawionych przysięgłym. Przysięgli o godz. 2 i pół udali się na naradę. Fryderyk Humbert i Emil Daurignac widocznie tracą równowagę umysłową. Teresa Humbert i Roman Daurignac nie tracą fantazji.

Po kilkogodzinnych obradach, ogłoszono werdykt. Przysięgli potwierdzili kilka pytań, przyznając okoliczności łagodzące, innym pytaniom zaprzeczyli.

Niezmiernie sensacyjną była chwila, w której Teresa Humbert wedle przyrzeczenia miała wyjawić „wielką tajemnicę“ uniewinniającą jej czyny.

Po mowach obrońców przewodniczący zapytuje Teresę Humbert, czy ma jeszcze co do powiedzenia...

Nareszcie!

Audytorjum cichnie tak, że słychać poruszenia klatek piersiowych. Wszystkie oczy skupiają się na „Wielkiej“. Co też powie? Co wyzna? Zapewne to będzie skandal, o jakim się Paryżowi nie śniło.

Wielka Teresa zaczyna:

— Chcę panom wszystko powiedzieć. Po raz pierwszy zająłem się zbadaniem pochodzenia mojego majątku, kiedy prezydent Forichon zaczął działać przeciw mnie. Ja sama zażądałam otwarcia kasy z pieniędzmi, lecz gdym następnego dnia prosiła syna Crawforda, aby mi oddał majątek, ten odmówił stanowczo wydania mi rent, robiąc przytem uwagę, że chce pieniądze wydać, lecz ojciec jego bawi w Bordeau, czy też w Madrycie.

Po dłuższych wywodach kończy oskarżona: „Moim jedynym błędem było, żem pożyczyła bankierowi olbrzymie sumy. Jest wprost niemożliwem. aby mnie przysięgli skazali. Nie przeżyłabym ani dnia mego skazania“. — Mówiąc jeszcze raz w końcu o nazwisku Crawfordów, dodaje Humbertowa: Syn Crawforda powiedział mi, że nie nazywa się Crawford, lecz Regnier. Majątek istnieje. Więcej nie mogę powiedzieć jak tyle, że pochodzi z roku wojny 1870/71 i wzrósł przez procenta.

Audytorjum uczuwa zawód i rodzaj pretensji do Humbertowej. Jakto! Oczekiwali wyznania, które może skompromituje conajmniej kilkunastu wysoko położonych ludzi, może zachwieje gabinetem — a tu?

— E doprawdy w tych ludziach dzisiejszych zupełnie już nie można kłaść zaufania.

†

Lord Salisbury.

W sobotę dnia 22 b. m. o godz. 9 m. 15 wieczorem zmarł były i długoletni premier gabinetu angielskiego lord Salisbury.

Robert Artur Talbot Gascoigne Cecil, drugi syn margrabiego Salisbury urodził się w r. 1830 w Hasfield. Wychowany w Eton i Oxfordzie, karjerę polityczną rozpoczyna już w r. 1853, jako deputowany do Izby gmin. Zwyczajem angielskim dobra ojcowskie i lorda odziedziczył był po margrabim Salisbury jego starszy brat.

Robertowi zaś Arturowi po za stosunkami rodzinnemi nie dostało się nic — i bez wątpienia młody polityk ani śnić by mógł o tej karjerze, która nań czekała, gdyby nie niespodziewana śmierć jego starszego brata w 1865. Sir Robert Salisbury zostaje naraz dziedzicem olbrzymiej fortuny i lordem, głową rodziny. Od roku 1865 lord Salisbury rozwija gorączkową działalność polityczną. Już w tym samym 1865 r. widzimy go u steru wielkiego politycznego organu „Quarterly Review“, a w r. 1866 zostaje po raz pierwszy ministrem i sekretarzem stanu w gabinecie Derby. Po upadku gabinetu dostaje się powtórnie do steru sekretarjatu stanu w roku 1874 w gabinecie Disraeli'ego. Wojna wschodnia w roku 1876 i 1877 otwiera naoścież wrota powodzeniu politycznemu Salisbnrego.

Disraeli wysyła go, jako nadzwyczajnego ministra ambasadora do Turcji; stanowisko ważne i niezwykłe. Z zadania dyplomatycznego wywiązuje się Salisbury ku ogólnemu podziwowi całego świata dyplomatycznego — niezwykle. Następnie w r. 1878 u boku Disraeliego — wtedy już lorda Beaconsfielda — bierze udział w kongresie berlińskim. Stanowisku Salisburyego na tym kongresie zawdzięcza Wielka Brytanja nabytek Cypru, przyłączonego do jej dzierżaw bez jednego wystrzału karabinowego.

W roku 1881 umiera Beaconsfield i jego uczeń Salisbury zostaje menerem partji torysów. wtedy już po nieszczęśliwej wojnie Anglji w Afryce — partji mniejszości, opozycji. Rozpoczyna się długoletnia rywalizacja Whigów z torysami, Gladstonea z Salisburym.

W r. 1884 odnosi Salisbury pierwsze, choć niedługo trwałe zwycięstwo nad Gladstonem — i w tym to roku powstaje pierwszy gabinet Salisbury'ego, który w tym samym roku pada. Atoli już w r. 1886 odnosi nowe zwycięstwo przy debatach nad kwestją irlandzką (Home-Rule-Bill) i Salisbury tworzy znów drugi swój gabinet (1886—1892), wreszcie po niedługiej próbie lorda Rosebery'ego — trzeci i ostatni w r. 1894: Ten gabinet „wielkiego torysa“ przetrwał w tryumfie aż do r. 1902 i przyniósł jego polityce imperjalistycznej anneksję Transvaalu. W roku zeszłym sędziwy premier odstępuje dobrowolnie kierownictwo gabinetu swemu krewniakowi, sir Balfourowi.

W Borysławiu.

Korespondent borysławski „Słowa Polskiego“ tak opisuje swoje wrażenia z ostatnich nieszczęśliwych dni:

„W bieżącym miesiącu trzeci pożar, 3 ludzi spalonych, trzech ciężko rannych, z tych dwaj walczą ze śmiercią!..

Przyczyna pożaru nie wiadoma, akcja ratunkowa bez organizacji. Na blisko dwieście szybów naftowych i dwie kopalnie wosku — trzej strażacy ogniowi i dwie sikawki. Dla utrzymania porządku przy pożarach, czterej policjanci i trzej żandarmi. Do kopalni brak dojazdów. Do gaszenia pożarów brak wody.

W dwie godziny po nieszczęściu — o dziewiątej — przychodzę do małego domostwa, mieszczącego kilkanaście łóżek szpitalnych dla robotników woskowych. Dr Berman (prymarjusz od samego początku założenia tej lecznicy, od lat 16) wprowadza mię do izby chorych. Sień i izba natłoczone ciekawymi robotnikami, dziećmi i kobietami. Młodziutki ksiądz w komży odprawia modlitwy nad dwiema postaciami, owiniętymi w bandaże. Jeden, dwudziestoletni chłopiec, Michał Czech, wije się w strasznych boleściach i jęczy spalonemi ustami. Twarz i cała głowa okropnie poparzona, zabandażowana i oblepiona plastrami. Drugi chłopiec, Kazimierz Biały, poparzony śmiertelnie. Plecy, piersi, ręce i głowa — jedna rana.

— Podnieście mię!

Gdy go usadowiono, wychodzi z tego żywego zwitku bandażów znowu głos, jak dzwon:

— Postawcie mię.

Stanął i ruszył parę kroków, jak szlachetny zwierz, śmiertelnie ranny, a jeszcze próbujący ujść zagłady.

— Mleka!

Przytknięto mu do ust garnuszek z mlekiem. Wypił i próbował stać dalej, ale zesłabł. Lekarz ułożył go, zakazał ruchu i podał morfinę.

Z drugiego łóżka rozlegają się jęki. Nad nieszczęśliwcem pochyla się jeden z towarzyszów, odgania muchy od spalonej twarzy i uspokaja go:

— Michał, a boli cię to?

— We wnątrzu, w piersiach mnie boli. Oj, zachwyciłem ognia. Oj umrę, umrę. Oj Boże, Boże, tom się dorobił, dorobił w Borysławiu!

Chory jęczy chwilę i nagle pyta:

— A Liwosik gdzie?

— Liwosik spalony...

— Oj Boże! Co też ta biedna żona i dzieci!...

Teraz dopiero widzę w kącie trzecie łóżko, zajęte przez jakąś wybladłą, zbiedzoną postać młodego chłopca. To pomocnik, popalony w pożarze 3 b. m. Pytam go, jak się czuje.

— Boli mię wszystko. I mnie przyjdzie umierać... Oj ten Borysław! Tyla narodu gubi.

Podchodzę znowu do Białego. Znamy się od dawna. Pytam go:

— Jakże to było z ogniem. Gdzieżeś ty był?

— Byłem przy borkranie i właśniem się przebierał, bośmy świdra puszczali. A jak buchło, rzuciłem się do drzwi, ale już się łachy na mnie zajęły. Zanim zdarli, tak mię wzięło.

— A jak się czujesz?

— Piecze mię i pić mi się chce ciągiem.

— No, ale gdy wyzdrowiejesz, wrócisz do roboty?

— Wrócę.

Doktor stawia djagnozę beznadziejną. Ten chłopiec jest skazańcem!...

Katastrofa kolejowa.

Wczoraj, w niedzielę dn.23 b. m. pociągi wiedeńskie opóźniły przyjazd do Krakowa o pięć godzin. Stało się to z powodu katastrofy na kolei północnej na stacji Weisskirchen.

C. k. biuro korespondencyjne nie podało dotychczas żadnej wiadomości ani o katastrofie, ani o rozmiarach katastrofy. O ileśmy dotąd mogli zasięgnąć wiadomości, miało tu miejsce t. zw. starcie pociągów. — Starcie to wywołało w konsekwencji popsucie toru, Czy są jakie ofiary w ludziach. na razie wiad mości, niema. Zdaje się jednak, że nikt nie ucierpiał, albowiem ścierające się pociągi oba były ciężarowe.

KRONIKA.

Nabożeństwo i muzyka kościelna. Wczoraj w dzień uroczystości św. Jacka, patrona Polski, sumę w kościele OO. Dominikanów celebrował kanclerz książęco-biskupi ks. kan. dr Władysław Bandurski. Podczas sumy chór św. Jacka śpiewał Mszę czterogłosową Mitterera, a na ofertorium „Hymn do św. Jacka.

W ciągu dwóch dni w kościele Marjackim podczas wotywy i sumy brzmiały z chóru okazałe i piękne tony młodego jeszcze śpiewaka p. Edwarda Schindlera ze Stanisławowa, który pięknym głosem tenorowym o nader silnem i męskiem brzmieniu śpiewał solo hymny nabożne, a między innemi „Na skrzydłach pieśni“ Moniuszki.

Głównego defraudanta Kasy Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców Maksymiliana M ü l l e r a, tudzież jego wspólników: Stanisława B a r k o, Stefana i Seweryna K a w k ó w wczoraj przedpołudniem odstawiono do aresztów śledczych sądu krajowego karnego.

Wpisy uczenic do szkoły 5 klasowej wydziałowej żeńskiej w połączeniu z 4 klasową pospolitą P. P. Franciszkanek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie odbywać się będą w sobotę i poniedziałek dnia 29 i 31 sierpnia b. r. od godziny 9—12 rano i od 3—5 po południu.

Egzamina wstępne i poprawcze odbędą się we wtorek dnia 1 września b. r. o godzinie 10 rano.— Nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego odprawi się we wtorek dnia 1 września b. r. o godzinie 8 rano w kościele św. Andrzeja.

Na Błoniach odbyła się wczoraj wobec przedstawicieli władz wojskowych próba improwizowanej kolejki elektrycznej do celów wojskowych. Próbie tej przypatrywało się również wiele osób cywilnych. Wagony tej kolejki poruszane są za pomocą akumulatorów. Teren zbudowany był falisto.

Wyższą szkołę skrzypcową otwiera w Krakowie z dniem 1 września p. Robert Poselt, b. profesor międzynarodowej Akademji muzycznej w Paryżu. Wpisy odbywają się od jutra codziennie między 3 a 5 tą godziną po południu w składzie fortepjanów p. Gabrjelskiego (Rynek główny l. 35)

Powstanie bałkańskie.

Konstantynopol 24 sierpnia. W wilajecie monastyrskim ukończono już koncentrację czwartej dywizji. Wobec ponowienia się ruchu w Sandżaku Kirkilisse mobilizują władze wojskowe drugi korpus adrjanopolski. Według tureckich informacji oddziały powstańcze, które pojawiły się w Kirkilisse, rekrutują się z ludności bułgarskiej. Ludzie ci przed niedawnym czasem emigrowali w samej Bułgarji.

Petersburg 24 sierpnia. Rząd otrzymał oficjalne doniesienie, że sułtan wydał rozporządzenie, by wszelkie żądania Rosji były bezzwłocznie wypełnione. Na rozkaz cara, jak donosi rosyjski „Goniec urzędowy“, flota rosyjska, która zawinęła była do Imnda, powróciła do Sebastopola.

Konstantynopol 24 sierpnia. W pałacu Ildiz odbywa się bez przerwy rada ministerjalna, która obraduje nad obecnem położeniem.

TELEGRAMY.

Przeciw szkole niemieckiej.

Lwów 24 sierpnia. Dzisiaj przed południem odbył się na boisku sokolem wiec polski w sprawie zapowiedzianego założenia niemieckiej szkoły przez ks. Gorazdowskiego. Na wiec ten przybyło około 1500 osób. Obrady miały brzebieg zupełnie spokojny. Przewodniczył p. Wojciech Dziechoński. Referował sprawę p. Baczyński. — Po przemówieniach kilku mowców uchwalono rezolucję, zwracającą się energicznie p r z e c i w z a ł o ż e n i u niemieckiej szkoły ludowej we Lwowie i postanawiającą wystosowanie odpowiedniego memorjału do Rady szkolnej, oraz do konsystorza biskupiego.

Cesarz nie przyjeżdża do Galicji.

Wiedeń 24 sierpnia. (Tel. wł.). „Mont. Ztg.“ donosi, iż cesarz nie weźmie udziału w manewrach galicyjskich i do Lwowa nie przyjedzie, ponieważ w pierwszej połowie września będą się toczyły narady polityków w sprawie węgierskiej.

Sejmy.

Praga 24 sierpnia. (Tel. wł.) „Narodni listy“ donoszą, iż mimo obietnicy prezesa ministrów sejmy krajowe nie będą zwołane, ponieważ dr Koerber obawia się, żeby większość sejmu czeskiego nie uchwaliła rezolucji, domagającej się dla pułków, rekrutowanych z Czechów, chorągwi o barwach czeskich i emblematach narodowych.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt 24 sierpnia. (Tel. wł). Dzienniki węgierskie donoszą, iż monarcha jest stanowczo przeciwny mianowaniu b. r. Apponyiego na prezesa ministrów. Cesarz uważa hr. Apponyiego za twórcę obecnego ruchu politycznego, mającego na celu rozdział armii i pragnie powierzyć kierownictwo gabinetu politykowi bardziej bezstronnemu i nie interesowanemu w tej sprawie.

Petersburg 24 sierpnia. Wielka księżna Marja Georgewna, powiła wczoraj córkę, która otrzymała imię Ksenia.

Lwów 24 sierpnia. Namiestnik wyjechał wczoraj o godz. 2 po południu w towarzystwie dyrektora kolei Wierzbickiego, celem zwiedzenia nowej linji kolejowej Lwów-Sambor-Użok, zaś dzisiaj uda się do Komarna, celem obejrzenia terenu manewrów cesarskich.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni „W. Korneckiego“ w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.